Nr. 25. We Lwowie Poniedziałek dnia 25. Stycznia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes. H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 24. stycznia.

(D. Kr.) Dwóchsetna rocznica wstąpienia na tron czarnogórski obecnie panującej dynastji Petrowiczów-Niegoszów jest wypadkiem, obchodzącym żywo ogół serbski, to też prasa serbska bez różnicy stronnictw poświęca mu długie artykuły pełne reminiscencyj z bohaterskich dziejów Czarnogórza: „Zwycięski gospodar junackiej Czarnogóry“, piszą białogrodzkie *Male Novine*, „sławi dziś wspólnie ze swym drogim i wiernym ludem czarnogórskim dwóchsetną rocznicę panowania swego domu. Od owego dnia nieszczęsnego, kiedy na krwawem polu Kosowa złamany został naród serbski, Czarnogóra poczęła zwolna stawać się centrum, w którem skupiały się dążenia wszystkich Serbów, podejmujących dalszą walkę o wolność i niezawisłość ojczyzny z wrogiem potężnym.

„Widząc, że najazd turecki staje się coraz silniejszym, ostatni świecki władca Czarnogórza Jura Cernojewić opuszcza w roku 1516 księtwo i oddaje rządy ówczesnemu metropolicie cetyńskiemu Germanowi, któremu również odstępuje sztandar książęcy i inne znaki władzy. Wówczas to spełniły się słowa wieszcze pieśni ludowej, że ci, którzy nie chcieli odstępować wiary i narodu, mieli skupiać się na górach czarnogórskich: *„Da ginemo i krv prolevamo, za krst* (chrzest) *czasni i slobodu zlatnu!“* Od tej doby utrwaloną została władza duchowna nad Czarnogórą. Władyka czarnogórski był zarazem władcą Czarnogórza. Walka z Turkami ciągnęła się krwawem pasmem aż do dni naszych. W roku 1696 po emigracji patrjarchy Cernojewicza do Austrji, Czarnogórcy pozostawieni bez władzy duchownej i świeckiej, zebrali się ponownie i wybrali duchownym i świeckim władcą Daniła Petrowicza-Niegusza, który był założycielem dynastji obecnie panującej.

„Z tego sławnego i dumnego gniazda pochodzą owe siwe sokoły, którymi się chlubi nietylko Czarnogóra, ale cały naród serbski i nimi się chlubić będzie, dopóki Serbji stanie. Przypomnijmy to tylko, że z domu Nieguszów pochodzi władyka Petar I. święty Petar, że Niegusze wydali władykę Rada, największego pieśniarza serbskiego, bohatera Daniłę I., człowieka wielkiego serca i rozumu, który Czarnogórze powrócił rząd świecki.

„Niestety, stosunki dziś takie, że nie wszyscy Serbowie mogą w uroczystości brać udział, za to sercem i duszą jesteśmy tam wszyscy i łączymy nasze modlitwy z niezwyciężonym gospodarem Czarnogóry i jej synami bohaterskimi“.

Serbskie czasopismo *Uskok*, organ rewolucjonistów serbskich w Macedonji, polemizuje z wychodzącym w Carogrodzie w języku francuskim dziennikiem *Stamboul* z powodu sporu, jaki wybuchł w miejscowości Skoplji, pomiędzy grecką władzą duchowną a ludnością serbską.

„Greckie dzienniki — pisze *Uskok* — twierdzą, że w Skoplju żyje 50 rodzin serbskich, 190 greckich, że więc całkiem było na miejscu, iż stolicę metropolitalną obsadzono duchownym pochodzenia greckiego. Prasa francuska, nieznająca naszych stosunków, przyjęła owo twierdzenie za dobrą monetę, wobec czego czujemy się zobowiązani do wyprowadzenia jej z błędu. Nie wdajemy się w to, czy w Skoplju samem jest 190 rodzin greckich, chociaż liczbę tę należałoby ograniczyć do 90, gdyż reszta nie jest pochodzenia greckiego, lecz należy do t. z. Kucowłochów usposobionych helenofilsko. Gdyby zresztą taka większość Greków była w mieście, jakim sposobem mogłoby się było stać, że metropolita musiał przed mniejszością Serbów uchodzić do budynku, w którym się mieści szkoła grecka? Czy to nie dowód, że w mieście ton nadają Serbowie, kiedy zwolennicy Greków nie na obronę swego ziomka nie mogli uczynić?

„Dalej, jakie znaczenie może posiadać owych 190 ojców rodzin greckich wobec ludności zamieszkującej całą dyecezję?

„Dyecezja skopljańska składa się ze siedmiu dekanatów, których ludność słowiańska wynosi 80 tysięcy dusz. Rząd turecki dbały o swoje dobro i dobro poddanej mu ludności słowiańskiej, powinien baczniejszą zwrócić uwagę na tendencyjne przedstawianie stanu faktycznego rzeczy przez organa greckie, wychodzące tuż pod jego bokiem“.

Przeszłość i przyszłość.

Wiedeń 22. stycznia.

Bez wielkich formalności zakończyła dziś izba poselska sesję, a z nią i sześcioletni okres wyborczy. Świadectwo dla ustępującej izby opiewać musi: służyła wiernie i pracowicie, a na ogół biorąc, także i uczciwie! Olbrzymia praca prawodawcza izby rozdzieliła się jednak nie równomiernie, przeciwnie lwia część tej pracy przypada na okres ostatni, na rządy hr. Badeniego. Z tego jednego faktu wypływa już wniosek, że izba poselska sama w sobie nie miała siły do pracy, że więc zarówno zasługę, jak i odpowiedzialność za jej czynności ponosi rząd.

Ktoby z uchwał powziętych przez tę izbę sądzić chciał o politycznym kierunku jej większości, znalazłby się w niemałym kłopocie. Jedna bowiem uchwała sprzeczna się z drugą, a postęp i reakcja co krok ze sobą się spotykają. Sprzeczność tę jednak tłumaczy się w sposób bardzo prosty tem, że właśnie w ostatnim czasie, na który najważniejsze przypadają prace, rząd nie miał stałej większości, wskutek czego wszystko odbywać się musiało w drodze kompromisu.

Mimo jednak tak sprzecznych uchwał, trudno nie wiedzieć, że ustępująca izba przygotowała grunt dla reakcji. Uchwały mające charakter demonstracji nic w tem nie zmieniają. Weźmy chociażby stosunek izby do prasy. Prawda, że izba dla demonstracji na ostatniem prawie posiedzeniu uchwaliła wolność kolportowania gazet, ale równocześnie też uchwaliła rezolucję Koła polskiego, która przetłómaczona na język zwyczajny, znaczy wyjęcie prasy z pod jurysdykcji sądów przysięgłych.

Prąd reakcyjny lata niejako w powietrzu, a w takich czasach nie łatwiejszego, jak suggerować ludności reakcyjne ustawy ubrane w postępy płaszczyk. Wolność prasy, jak każda wolność, jest mieczem obosiecznym, a zrazu istnieć może tylko obok wolności prasy. Każdy wie, że wolność prasy okupić trzeba niejedną niedogodnością, a sztuka reakcyjnej agitacji polega właśnie na tem, żeby wysuwać na pierwszy plan niedogodności, a zamilczeć o korzyściach. Szarpanie osobistego honoru jednak, nie jednemu dało się we znaki, najskładniej więc było uderzać w tę strunę. Ciekawe jednak jest, w jaki sposób potrafią ustawodawcy odróżnić, gdzie się kończy dozwolona krytyka, a gdzie się zaczyna niedozwolona prywata? Z drugiej strony błędnem jest mniemanie, jakoby przez sąd przysięgłych honor jednostek nie był dostatecznie chroniony. Zwykłe wymyślanie (*Beschimpfung*) w prasie i dziś należy pod jurysdykcję sędziów przysięgłych, co się zaś tyczy obrazy czci, przy której dopuszczalnym jest dowód prawdy, który głównie powstrzymuje wiele osób od wnoszenia skargi, to tenże sam dowód prawdy dopuszczalny będzie także przed trybonałem wyrokującym. Nie o ochronę czci zatem idzie, ale o krytykę publicznych czynności, a więc o wykroczenia polityczne, o których też rząd najwyraźniej mówił. Szef sekcyjny Krall, który rozpoczął od posłania westchnienia w stronę cenzury, wyraził żal, że w ośmdziesięciu wypadkach na sto, sędziowie przysięgli uwalniają politycznych przestępców. Jako zręczny debator, uprzedził zarzut, dodając, że i tak prokuratorowie liczą się już z tą niechęcią przysięgłych do politycznych procesów i w najrzadszych tylko wypadkach oskarżenia wnoszą. Zapowiedzeniem: rzecz ma się wręcz odwrotnie.

Prokuratorje, a raczej władze publiczne wogóle, absolutnie nie wryły się w stosunki konstytucyjne. Sądy przysięgłych reprezentują naród a raczej opinję narodu. Tam, gdzie ci reprezentanci narodu nie widzą zbrodni, tam jej też nie ma i być nie może, bo zbrodnia polityczna jest tylko właśnie tylko zbrodnią przeciwko społeczeństwu. Zamiast więc wyciągnąć z tych licznych uwolnień konsekwencje i nie stawać w obronie społeczeństwa tam, gdzie społeczeństwo nie czuje się zagrożonem, prokuratorje uważają się za władzę od społeczeństwa oderwaną, za wykonawców jakiejś wyższej woli i rozumie się — narażają na szwank własną powagę. Bywa zresztą i tak, że jeżeli prokurator widzi gdzieś zbrodnię polityczną, gdzie — jak przypuszcza — nie dojrzą jej sędziowie przysięgli, jednak-że wdraża proces, żeby obżałowanego aresztować, i aresztem śledczym zastąpić karę, której osiągnąć nie może. Z wywodów zatem p. Kralla wynika wprawdzie konieczność reformy, ale reformy, nie ustawy prasowej, lecz prokuratorji państwa!

Po tem przydługiem zboczeniu wracam do przedmiotu. Otóż izba nie wytworzywszy stałej większości i z dnia na dzień charakter zmieniając, dopuściła się tej ogromnej zbrodni, że podkopała powagę parlamentu wogóle, a to na korzyść władzy państwowej.

Społeczeństwo przyzwyczaiło się uważać izbę tylko za wykonawczynię woli rządu, za czem wszelkie jej zasługi kładzie (i to słusznie) na rachunek rządu, a wszelkie grzechy na rachunek jej własny. Idea konstytucyjna w ciągu tego sześciolecia wyszczerbiła się tak mocno, że — obym był fałszywym prorokiem — w zwyczajnym biegu wypadków nie zdoła się podźwignąć. Jeżeli jest jeszcze sposób jakiej takiej naprawy stosunków, to szukać go należy w wytworzeniu większości silnej i tak nierozerwalnie spojonej, że wpływ jej byłby z każdej uchwały widoczny. Czy ta większość będzie niemiecką, czy słowiańską, czy liberalną, czy konserwatywną, jest z tego punktu widzenia rzeczą zupełnie obojętną, byle tylko społeczeństwo przyzwyczaiło się znów do tego, że ustawy robi nie rząd, lecz parlament, nie władza państwowa, lecz reprezentacja ludu. Jeżeli n. p. większość będzie konserwatywną, można ją zwalczać, można przeciw niej agitować i można mieć nadzieję, że przyszła większość będzie inną. Cóż jednak począć z izbą, która całą odpowiedzialność zwala na rząd i dziś głosuje tak, a jutro inaczej? Rządy hr. Taaffego z pewnością nie miały cechy liberalnej, a jednak dzięki tak zwanemu żelaznemu pierścieniowi, idea konstytucyjna wyszła z nich bez szwanku. Niefortunny epizod koalicyjny dopiero pomięszał stronnictwa i stworzył chaos, z którego wyrastają takie chwasty, jak n. p. myśl organizowania działalności sądów przysięgłych.

Hrabia Badeni objął po koalicji spadek szalenie zagmatwany, zamięszanie zupełne i zupełny bezład. W krótkim czasie, w którym sondował teren i zrobił rozmaite próby, doszedł do tego, że w perspektywie okazuje się znów możliwość zorganizowanej i silnej większości parlamentarnej. W interesie idei konstytucyjnej wzdychamy do tej większości, chociaż nie wiemy jeszcze, czy nie przyjdzie nam z nią walczyć.

Adin.

Kobiety pod bronią.

II.

Niestety, ćwiczenia wojskowe i zaciąganie warty zmuszało kobietę do zapominania o obowiązkach żony i matki; niewiasta francuska straciła wszelki urok kobiecy, a nie zyskała na majestacie; bo zamiast być ową *Venus Vitrix* starożytności, stała się *virago* brutalnym i cynicznym. To też po akcji, dążącej do zapewnienia kobietom swobody używania broni, nadeszła wkrótce reakcja.

Zanim jednak nadeszła, w d. 6. marca r. 1792 deputacja kobiet paryskich przedstawiła zgromadzeniu narodowemu petycję, podpisaną przez setki Paryżanek, które żądały, aby im dostarczono nietylko strzelb i pałaszy, ale i pik, aby nadto dano im instruktorów z gwardji narodowej. W d. 25. kwietnia r. 1792 członkowie rady jeneralnej w Paryżu przedstawili zgromadzeniu Reginę Audu, przewódczynię kobiet, które atakowały Wersal. Rada jeneralna zadecydowała, iż „Regina Audu w imieniu gminy otrzyma z rąk mera szpadę honorową“. W dwa miesiące później zdumienie ogólne wywołały czyny kobiety-żołnierza d'Eon, którą Łazarz Carnot popierał i przedstawił zgromadzeniu narodowemu do nagrody. Niestety, po śmierci tego rycerza w spódnicy okazało się, iż był to... mężczyzna, przebierający się za kobietę.

Im dalej w las, tem więcej drzew; im dalej posuwały się wypadki wielkiej rewolucji, tem kobiety z bronią w ręku stawały się okrutniejsze i dziksze. Po upadku monarchji w d. 10. sierpnia r. 1792 i straceniu króla w d. 21. stycznia r. 1793 kobiety głównie wpływały na barbarzyńskie rozporządzenia „klubów“, które gwałt uważały za przywilej „ludu“. Najwięcej wyróżniły się kluby *Société fraternelle* i *Républicaines révolutionnaires*, których członkinie gotowe były w każdej chwili chwycić za szablę i pistolet, w celu wtargnięcia do zgromadzenia narodowego lub... najbliższej piekarni.

Wspomnieliśmy o reakcji; wszczęli ją dziennikarze najbardziej wpływowi owej epoki. Między innymi Prudhomme bardzo energicznie wystąpił przeciwko kobietom pod bronią. Artykuły jego wywołały odpowiedzi tak żwawe, iż dziennikarz uznał za stosowne zamilknąć z obawy, aby przedstawicielki „płci słabej“ z obywatelką Blandin-Demoulin na czele, nie zgotowały mu krwawej kąpieli.

W czasie, gdy władze rzeczypospolitej zaczęły myśleć nad odesłaniem kobiet do rodzinnego ogniska, ruch kobiecy doszedł do najwyższego stopnia potęgi. Było to w czasie zjawienia się na bruku paryskim pięknej aktorki, Róży Lacombe, która w kostjumie pół męskim, pół kobiecym, w krótkiej spódniczce, ale za to w długich butach, zgromadziła pułk niewieści, wystosowała do Zgromadzenia narodowego żądanie zupełnego zrównania kobiety z mężczyzną pod względem praw cywilnych i urządziła kwatery dla swego pułku w halach targowych, w pobliżu kościoła św. Eustachego. Ale przekupki paryskie, przeważnie zwolenniczki obalonej monarchji, zgromadziły się w znacznej liczbie i wyparły pułk niewieści z kwater przy okrzykach: „Precz z czapkami czerwonemi! Precz z jakobinami!“ Był to pierwszy wybitniejszy objaw reakcji.

W parę tygodni później szczątki pułku niewieściego wtargnęły do ratusza, gdzie jednak spotkała je konfuzja. Anaksagoras Chaumette, prokurator gminy paryskiej, przyjął je przemówieniem gwałtownem: „Odkądże to — pytał — kobiety porzuciły dom, rodzinę i kolebki dzieci, aby wdzierać się, wbrew prawom natury, na trybuny zgromadzeń, do mównicy senatu, w szeregi armji, aby, słowem, wykonywać obowiązki, wskazane mężczyznom przez naturę. O ile czcimy kobietę, której szczęście polega na wychowaniu dzieci, o tyle brzydzimy się niewiastą, przywdziewającą mundur męski. To nie kobieta, ale samica.“ Wyparcie kobiet zbrojnych z hal targowych przez przekupki, oraz przemowa Chaumetta zrobiły swoje: ośmieszyły pułk kobiecy, który już dojść nie mógł do dawnej popularności. Skorzystał z tego i Prudhomme, który zaczął na nowo walczyć piórem przeciwko amazonkom paryskim.

Natychmiast po stłumieniu ruchu rewolucyjnego gmina miasta Paryża wydała dekret następujący: „Rada jeneralna uchwaliła, iż kobiety, zasłużone dla sprawy rewolucji, będą miały wyznaczone miejsce poczesne w uroczystościach cywilnych z warunkiem, iż na uroczystości owe przybywać będą z mężami i dziećmi. W oczekiwaniu na rozpoczęcie uroczystości damy te mają robić pończochy.“

Odtąd kobieta pod bronią przeszła do historji.

Z prowincji.

Tarnów 22. stycznia. *(Ruch wyborczy).* Dziś miasto nasze zainicjowało ruch przedwyborczy zgromadzeniem zwołanem przez stronnictwo ludowe. Na zgromadzenie to, które się odbyło w sali teatralnej, przybyło około 200 włościan, których powitał włościanin Michalik z Łęg, poczem przez akłamację wybrano przewodniczącym posła Bojkę, zastępcą Weintucha, asesorami Kiełba i Michalika, sekretarzami Włodka i Bogdanowicza, a protokół prowadził Błonka słuchacz IV. roku praw z Krakowa. Delegat stronnictwa ludowego w Tarnowie dr. Franciszek Winkowski określił zgromadzonym cel i powody zebrania, zwracając uwagę na ważność wyborów do rady państwa, mających się odbyć w najbliższym czasie, gdyż tu chodzi głównie o skupienie wszystkich sił stronnictwa ludowego, które obecnie swoje stanowisko dobitnie zaznaczy. Włościanin Przyborowski z Bochni namiętnie wystąpił przeciw szlachcie i księżom, a ks. dr. Zyguliński nadzwyczaj ostro wystąpił przeciw socjalistom i żydom. Pan Sułczewski z Krakowa, którego w Tarnowie już kilka razy słyszeliśmy i to jako wysłannika stronnictwa socjalno-demokratycznego, wygłosił z młodzieńczym zapałem znane zasady i program tego stronnictwa na przyszłość, ale musimy oświadczyć, że nadzwyczajną namiętnością swoją i nieprzebieraniom wyrazów nie zdołał sobie pozyskać sympatji zgromadzonych, a dr. Fr. Winkowski, zbijając wywody Sułczewskiego, miał o tyle wdzięczniejsze zadanie, że umiarkowanych jego wywodów słuchano z niezwykłą uwagą. Gdy bowiem wspomniano o kandydatach, tak Bojko jak i Winkowski oświadczyli, że obecnie jako kandydaci wcale nie występują i nie kandydują, co wywołało wielkie poruszenie u chłopów. Jako komisarz rządowy był na zgromadzeniu p. starosta Dunajewski.

Mimo przebiegu tego zgromodzenia możemy dziś oświadczyć, że poważnymi kandydatami z 5tej kurji w naszym okręgu i przyległym są p. Bojko i dr. Winkowski. P. Sułczewski ze stronictwa socjalno-demokratycznego może być tylko kandydatem liczebnym, gdyż u nas ta kandydatura widoków powodzenia nie ma, a co się tyczy byłego starosty Płazińskiego, to wątpimy bardzo, aby człowiek w tym wieku i bądź co bądź wytrawny polityk zechciał się zdecydować do kandydatury z 5tej kurji, co samo przez się niezwykłą ofiarę stanowi. Na miejsce ks. Kopycińskiego, który z mniejszych posiadłości więcej nie kandyduje, wymieniają jako kandydatów ks. Zygulińskiego, ks. Szczeklika, dra Winkowskiego i włościanina Michalika z Łęgu. Co się tyczy miasta Tarnów-Bochnia to dotychczas panuje tam spokój niezwykły, ale kandydatów będzie kilku, a między innemi wymieniają dziś jako poważnych kandydatów pp. Vayhingera, dr. Steca, inżyniera Zielińskiego, dra Rutowskiego i t. d. Kandydat z r. 1891, nasz pierwszy asesor dr. Goldhammer, nie wchodzi w rachubę, gdyż jak poprzednio zauważyłem, kandyduje w Kołomyi, oczekując poparcia ze strony sfer decydujących, atoli wobec zabiegów dotychczasowego posła zdaje nam się, że dr. G. w Kołomyi nie ma wielkich widoków.

(58)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczównej.

(Ciąg dalszy).

Illiniczowa nie zmieniła postawy ani wyrazu twarzy. Patrzała przed siebie, w czarną noc, za okno i zdawała się nie słyszeć. Nagle drgnęła.

Za ścianą rozległ się stuk, upadek głuchy, potem płacz dziecka.

Kobieta poskoczyła tam. Był to pokój matki Illinicza, sypiała z nią razem wnuczka malutka, ulubienica babki.

Staruszka od dziesięciu lat utraciła władzę w nogach, przykuta była do fotelu, oczekiwała w spokoju śmierci, która do niej szła powoli, rok po roku odbierając życie, członek po członku.

Z początku rządziła jeszcze z fotela i zajmowała się ręczną robotą, potem zdała rządy na synowę, ale wiedziała o wszystkiem, żyła życiem Miernicy.

Gdy przybyły wnuki, radowała się niemi, zapominała przy nich o swej nędzy, nie czuła śmierci.

A śmierć szła i szła naprzód. Nowy atak odjął jej lewą rękę i oko, mowę miała utrudnioną.

Na pół trupem będąc, ożywiała się tylko wtedy, gdy jej Illiniczowa opowiadała o roli i zbożu, o pracy gospodarczej, o urodzaju lub pogodzie.

Latem wynoszono jej fotel na ganek i oczu nie spuszczała z podwórza lub skrawka pola, które widać było po za ogrodem. Ślepa i na wpół umarła jeszcze kochała Miernicę, to jedno ją zajmowało.

Zimą, gdy gorzej cierpiała, przyprowadzano jej pod okno konie lub krowy, przynoszono na pokaz snopy zboża, które kazała zostawiać w pokoju i gładziła pieszczotliwie jedyną żywą ręką.

I tak czekała końca, pewna, że i po śmierci ztąd nie odejdzie, zostanie w Miernicy na cmentarzysku wśród pól, zkąd widać było dwór i wieś, gaje i wody, kędy żywot pracowity spędziła.

Synowa była jej najlepszą córką, rozumiały się.

Ostatnimi czasy bardzo zesłabła. Ksiądz ją odwiedził, na śmierć dysponował, a przecie jeszcze przed kilku dniami pytała o omłot zboża i uśmiechnęła się, gdy Józia jej powiedziała, że żyto sypie po dwa korce z kopy.

— Będzie dobrze, zobaczysz! — rzekła, ledwie poruszając już ustami. — O! ziemia kochana nikogo nie zamorzy.

Gdy Illiniczowa otworzyła drzwi, ujrzała staruszkę twarzą do ziemi, leżącą u stóp fotelu, bez ruchu i głosu. Dzieciak się obudził, wyglądał z łóżeczka i płacząc wołał:

— Babunia bach! Babunia bach!

Kobieta przyskoczyła do leżącej, chciała ją podnieść; ale to ciało bez ruchu i woli miało ciężar ołowiu.

Dopiero Illinicz, przerażony, blady wziął ją na ręce i gdy żona podtrzymywała bezwładną głowę, złożyła na kanapie.

Twarz była zmieniona, wykrzywiona, oczy szklanne, wargi otwarte jak do krzyku i tylko głos słaby, podobny do płaczu małego dziecka, dawał znak życia.

— Doktora! — krzyknął Illinicz, wybiegając z pokoju.

Już i służba się zbiegła i rejwach się zrobił. Jedynie Illiniczowa nie straciła swego kamiennego spokoju i poczęła ją ratować, jak zwykle w poprzednich atakach.

Lekarz był daleko, przed południem nie można się go było spodziewać. Illinicz sam po niego pobiegł, a Józia została przy umierającej, na długą noc — śmiertelną.

Ktoś ze służby, z własnego domysłu, posłał chłopaka do Horodyszcza. Weszło to w zwyczaj, że gdzie była niedola, śmierć, choroba w domu, wzywano Basię.

Gdy ją posłaniec zbudził, nawet się nie zdziwiła, że jej do Miernicy potrzebowano, i ruszyła, nie czekając rana. Ledwie świtało, gdy stanęła we dworze, który wyglądał ponuro w zimowej nagości i milczeniu. Świeciło się w jednem oknie.

Basia weszła tak cicho, że jej nie posłyszała Illiniczowa, czuwająca u posłania. Siedziała tak całą noc, nie zdając sobie sprawy z czasu, z głową w dłoniach, mając za wtór do swych rozpaczliwych myśli to rozdzierające kwilenie konającej.

Od jednego spojrzenia poznała Basia, że tu śmierć już zadała cios ostatni, że nie było ratunku, więc się zwróciła do Józi i pocałowała ją w głowę.

Kobieta się wzdrygnęła, spojrzała na nią i poczęły jej drżeć wargi.

— Zabił ją! — szepnęła. — Słyszałaś, sprzedał Miernicę. Może jutro dzieci pozarzyna, jeśli to dobry interes! Słyszałaś, sprzedał... sprzedał moją duszę, moją krew, jej życie! Sprzedał, niema nas!

I nagle objęła głowę w ręce i zajęczała, kurcząc się jak w wielkim bólu, jak ranna śmiertelnie.

Potem się porwała i spojrzała na staruszkę

— Żeby ona miała siłę przekląć go przed śmiercią! — zawołała dziko, z bezmierną wściekłością — i przekląć tych, którym świata mało. O, żeby przeklęła! Jąby Bóg wysłuchał, ją, zamordowaną!

— Józiu, opamiętaj się! — przerażona zawołała Basia, która nie spodziewała się takiego wybuchu.

— Dlaczego mam się opamiętać? Na Boże dopusty i wolę milczeć będę. Znosić co On mi da! Ale na ludzki mord wołać będą krwią ostatnią, pomsty Bożej wzywać dniem i nocą!

— Józiu, toć twój mąż! — szepnęła Basia.

— Właśnie dla tego mu nie daruję. Jam nie poganka, ani niewolnica. Jam jemu równa, ślubowałam mu nie ciało moje tylko, ale ducha i myśl, pracę i pomoc. Ty wiesz, jakem pracowała i znosiła ochotnie. A on moją świątynię sprzedał, jak Judasz, on mi serce wydarł, pracę zniszczył i z tego gniazda precz mnie goni. Jakiem prawem? Ja dzieci mam, to ich gniazdo — my nie wędrowne ptaki — nas tu Bóg osadził. A on śmie Boże wyroki zmieniać, on śmie wstyd kłaść na nasze głowy niewinne! Niechże wstyd sam znosi, ja za nim w hańbę nie pójdę.

Basia nie rzekła słowa. Znękana usiadła u posłania, a Illiniczowa osunęła się także na krzesło. W ciężkiej ciszy pokoju tylko staruszka żegnała świat swem rozdzierającem kwileniem i za ścianą słychać było płacz dziecka i stuk kołyski.

Szary, posępny dzień wschodził — bez słońca. Basia wzięła książkę do nabożeństwa i półgłosem poczęła odmawiać pacierze przedśmiertne. Na chwilę ustało rzężenie chorej i ręka jej bezwładna poczęła czynić ruchy niesforne, a twarz cała się kurczyć.

Basia zrozumiała jej chęć ostatnią, wzięła tę biedną rękę i podniosła do czoła i piersi, krzyżem ją znacząc. (C. d. n.)

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 25. stycznia.
Teatr hr. Skarbka: „Szklana góra“, baśń sceniczna Zygm. Sarneckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (25.): Nawrócenie św. Pawła. Wschód słońca o godzinie 7. min. 54., zachód o godz. 4. min. 42.

Walne zebranie urzędników magistratu odbędzie się dziś w południe o godzinie 12. Przedmiotem obrad będzie ustanowa emerytalna. Projekt sekcji V. jest wprost krzywdzący urzędników i nie ulega wątpliwości, że wystąpią oni przeciwko temuż. Zdaniem naszem powinni urzędnicy stanąć na gruncie zasad projektu rządowego i domagać się, ażeby rada miasta Lwowa poszła przynajmniej za przykładem rady miejskiej w Stanisławowie, która projekt rządowy w całości uwzględniła. Rada miasta Lwowa jest tem więcej obowiązana wobec urzędników, że w swoim czasie wcieliła do kapitałów własnych fundusz emerytalny urzędników magistratu, ktory wynosiłby dziś okrągło 500.000 zł.

Z Towarzystwa ludoznawczego. Wczoraj wieczorem w sali ratuszowej odbyło się walne zgromadzenie Tow. ludoznawczego. Obradom przewodniczył prof. dr. Kalina. Sprawozdanie zarządu i skarbnika przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorjum. Skarbnikowi p. Rebczyńskiemu uchwalono wyrazić podziękowanie. Prezesem wybrano ponownie przez aklamację prof. dr. Kalinę, wiceprezesami prof. dr. A. Rehmana i p. Wł. Przybysławskiego. Przy wyborze uzupełniającym 7 członków zarządu wybrano: dr. Frankę, dr. K. J. Gorzyckiego, Fr.Rawitę-Gawrońskiego, dr. Fr. Krczeka, L. Pierzchałę, Stefana Ramulta i A. Sienickiego. Do komisji rewizyjnej wybrano dr. Romana Kulczyckiego, Bolesława Lewickiego i dr. Jana Niemca.

„Wieczorek z tańcami“ oto skromna zabawa, jak zatytułowało wczoraj zabawę swoją na strzelnicy miejskiej towarzystwo kupców i młodzieży handlowej we Lwowie. Według zapowiedzi miał to być „wieczorek wełniany“, jednak... Boże!... dzisiejsze jedwabie tak w swym składzie równoznaczne z wełną, takie tanie, że nie robiło nikomu różnicy, no i większa część strojów uroczych tancerek ze świata kupieckiego była cała od fularów, brokatów i t. p., jak to nasi kupcy towar bławatny nazywają. Okoliczność ta, którą można wybaczyć, nie przeszkadzała wcale zabawie rozpoczętej, jak stary obyczaj każe, naszym polonesem, prowadzonym przez p. Bardasza. Do kadryla stanęło niewiele co prawda, bo mało co nad trzydzieści par, a ochoty i do innych tańców nie brakło, skoro świt dopiero je zakończył. Tańce prowadził p. Streer.

30.000 odezw. Organ socjalnej demokracji lwowskiej *Robotnik* donosi, że 18. stycznia rozrzucono we Lwowie w przeciągu jednej godziny około 30.000 odezw wyborczych po wszystkich prawie, nawet najdalszych dzielnicach pomimo zakazu kolportaży. Rozrzucaniem tych odezw zajmowało się stu robotników, z których dwóch, jak wiadomo, aresztowano i internowano na placu Słonecznym. Tego samego dnia rozpowszechniano owe odezwy także w innych miastach wschodniogalicyjskich.

Figle stycznia. Po dwóch czy trzech dniach lekkiego mrozu, który kręcił się mniej więcej około piętnastu stopni i jak na komendę podniósł Lwowianom kołnierze płaszczów i futer w kierunku pionowym, mamy znowu sympatyczną, dawo niewidzianą odwilż. Dwudziestego czwartego stycznia oddychamy ciepłem, napół wiosennem powietrzem, brodzimy w błocie, używamy przyjemności spacerowania pod kapiącemi dachami, słowem mamy do rozporządzenia te wszystkie miłe symptomaty, które razem wzięte dają niezbity pewnik meteorologiczny, że zima tegoroczna należy stanowczo do stronnictwa umiarkowanego, zasadzającego się na kokietowaniu wszystkich programów po trochę.

Ruch wyborczy. Radca sądowy p. Mieczysław Michniewicz, którego wymieniano jako kandydata stronnictwa ludowego z kurji piątej obwodu rzeszowskiego, oświadcza w piśmie wystosowanem do redakcyj pism krakowskich, iż wcale o mandat poselski z tej kurji ubiegać się nie zamierza.

Bandytyzm w Kozowej. Donoszą nam z Kozowej: Przed kilku dniami pewien dozorca budowy gościńca z Teofilpólki wraz z dwoma chłopami napadł na tutejsze myto drogowe, a zbiwszy żyda, odbierającego należytość mytniczą, objęli przemocą myto i odbierali sami należytości i przez długi czas nie chcieli nikogo do miasta wpuścić, zaś doktora S., jadącego z Podhajec, napadli i pobili tak, że w obronie życia musiał użyć rewolweru i jednego z napastników ranił w ucho, a wreszcie ratował się ucieczką.

Ks. Stojałowski połączył się już oficjalnie ze stronnictwem socjalno-demokratycznem. W Peszcie urządzili ks. Stojałowskiemu tamtejsi robotnicy polscy owację w lokalu „Siły“, mianowicie wręczyli mu wieniec z czerwoną wstęgą i napisem: „Męczennikowi za sprawę robotniczą“. Ks. Stojałowski przemówił do robotników następującemi słowami: „Nie nazywajcie mnie męczennikiem, bo nie jestto żadne męczeństwo przesiadywać w aresztach, gdzie dają bezpłatne utrzymanie. Większymi męczennikami są chłopi i robotnicy polscy, którzy pracują w krwawym pocie czoła, a nie mają czem wyżywić swych żon, dzieci i samych siebie. Ja jeszcze nic takiego dla was nie uczyniłem. Obowiązek mój kapłański zmusza mnie jako księdza do bronienia ludu pracującego przed krzywdami, a że to samo czynią socjaliści, dlatego mówię, że ci, którzy przeciw nim występują, są podli“. Mowę swą zakończył ks. Stojałowski okrzykiem: „Niech żyje socjalna demokracja!“

Schwytanie zbrodniarza, Trzeciego zbrodniarza Włodarskiego, który do spółki ze Stachem i Jarzyną, już poprzednio uwięzionymi, zamordował bankiera Kohna w Pszczynie i którego policja od kilkunastu dni bezskutecznie poszukiwała, schwytali ajenci policyjni w Szczakowej. Jarzyna jak wiadomo struł się w więzieniu, rozprawa przeto toczyć się będzie tylko przeciw Stachowi i Włodarskiemu.

Uniwersytet robotniczy we Lwowie. Prócz kursów akademickich dla pań, mamy od dni kilku jeszcze jeden uniwersytet bez praw szkoły publicznej, mianowicie uniwersytet dla robotników w „Domu robotniczym“. Jest to, ściśle biorąc, tylko szereg popularnych wykładów, które się odbywają w duchu socjalistycznym. Wykłady obejmują dwie serje: przyrodniczą i historyczną i odbywają się co niedzieli i co środy popołudniu. Pierwszego wykładu słuchało około 200 osób. Dla wiadomości tych, którzy interesują się ruchem społecznym w naszym kraju, jakikolwiekby on posiadał charakter, notujemy tytuły prelekcji. Serja przyrodnicza obejmuje odczyty: 1. „O powstaniu i układzie wszechświata“ (o ziemi, słońcu, planetach, gwiazdach, kometach i ich obrocie); 5 wykładów. 2. „O prawach, zjawiskach i przemianach sił przyrody“ (zasadnicze działy z fizyki i chemji; 4 wykłady. 3. „Jakie okresy przechodziła ziemia, zanim zjawił się człowiek“; 3 wykłady. 4. „Początek cywilizacji“, 2 wykłady. Serja historyczna obejmuje: 1. „Rewolucja francuska“, 3 wykłady. 2. „Historja naszych czasów“ (restauracja — rok 1848 — Napoleon III. i Bismark), 3 wykłady. 4. „Rewolucje w Polsce i Rosji“, 2 wykłady. 5. „Historja ruchów robotniczych“, 1 wykład. 6. Socjalizm naukowy“, 2 wykłady. Nadto odbędą się wykłady z literatury i socjologji.

3.200 pań zapisało się dotąd na żeńskie kursa uniwersyteckie we Lwowie. Pomiędzy zapisanemi paniami znajdują się także panie: namiestnikowa ks. Konstancja Sanguszkowa i marszałkowa hr. Stanisławowa Badeniowa.

Krawcówna na tronie. Córka krawca z Nowego Jorku, miss Ella Collin, stała się królową przez małżeństwo z pułkownikiem Johnem Fletscher-Hobbsem, królem wysp Illika, należących do grupy Nowych Hebrydów. Pułkownik Hobbs, b. adjutant gubernatora Karoliny południowej, jako rozbitek okrętowy znalazł się w 1890 r. na jednej z wysp Illica. Przyjęty przez krajowców gościnnie, kapitan zaczął ich ćwiczyć w kunszcie wojskowym. Po roku pojętni uczniowie doszli do takich rezultatów, iż w 400 rozbili armję nieprzyjacielską, złożoną z 4000 ludzi. Po śmierci króla wysp mieszkańcy, zachwyceni swoim instruktorem wojskowym, oddali mu koronę. Hobbs przyjął ją, zaczął cywilizować swój trzydziestotysięczny naród i dziś jest prawowitym władcą wyspiarzy. Potrzeba zachowania dynastji zniewoliła króla Hobbsa do szukania małżonki. Nowa królowa wysp Illica otrzymała od swoich poddanych w dniu ślubu przydomek *Mlalie*, co znaczy: „Duch łagodny i piękny“.

O liliputów. W kancelarji p. Mahyeta, sędziego w Marsylji, zjawiła się tymi dniami cała banda liliputów. Była tam cała rodzina: ojciec, matka, syn i cztery córki; wszystko malutkie, wysokie na jeden metr najwyżej, mówiące nieproporcjonalnym do postaci swych głosem basowym. Pan Mahyet długo się nie mógł z gadatliwą gromadą dogadać. Wszystko wrzeszczało jak na wyścigi. Wreszcie udało mu się dojść do słowa z poważnym ojcem rodziny. Sprawa, o którą maleńswa przyszły się skarżyć, była następująca. Na jarmarkach, które owa trupa karłów objeżdżała, porwał impresarjo drugiej, podobnej trupy, najmłodszego potomka rodziny liliputiej, młodzieńca ośmnastoletniego, wysokiego jak but z cholewami, najcenniejszego zatem na estradzie budy jarmarcznej. Długo szukała rodzina zgubionego syna, ale napróżno. Dopiero na kilka dni przed ich zjawieniem się u sędziego, ślepym trafem zjechały się obie trupy na jarmark w Marsylji. Tu spotkano się przypadkiem z tyle opłakiwanem dzieckiem; nastąpiły chwile rozrzewnień i łez. Dziś rodzina cała przyszła do sędziego Mahyeta, aby wnieść skargę na zbrodniczy czyn. Sędzia sprawę przyjął do wiadomości i niebawem odbędzie się w tutejszym sądzie ciekawa rozprawa, mająca rozstrzygnąć liliputowe waśni.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Szklana góra“, baśń ze śpiewami i tańcami w 3 aktach a 5 obrazach Zygmunta Sarneckiego; jutro we wtorek przedstawienie rozpocznie „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach Engelberta Humperdinck'a; zakończy po raz trzeci „Powrót taty“, opera w 3 aktach Henryka Jareckiego.

Na jasnym brzegu. Nową powieść Henryka Sienkiewicza p. t. „Na jasnym brzegu“, rozgrywającą się na francuskiej Rivierze, zaczęły przed kilkunastu dniami drukować pisma warszawskie, a już pojawił się jej pierwszy przekład na język rosyjski, mianowicie w *St. Piet. Wiedomostiach.* Ta szybkość, z jaką pisma rosyjskie podają swoim czytelnikom każdą niemal wybitniejszą polską nowość w tłumaczeniu, jest wymownym dowodem, że Rosja jest jakby stworzonym dla nas literackim rynkiem zbytu, że nawet mimo silnego rozłamu, jaki panuje pomiędzy obu społeczeństwami książki autorów polskich są w Rosji rozchwytywane, prawie modne.

Piotr Mascagni wykończył już zupełnie nową operę pt. „Iris.“ Libretto, którego autorem jest najlepszy librecista włoski Illica, ma treść następującą: Iris jestto młoda, dziewczyna japońska, żyjąca wraz z ociemniałym ojcem w samotności. Całe jej życie jest jednem pasmem szczęścia. Największą jej przyjemnością śpiew; to też śpiewa cały dzień do słońca, do ojca, do kalek, do całego małego świata, który jest jej znany.

Ojciec szczęśliwy, że posiada taką córkę, nie czuje przy niej własnego nieszczęścia. Młody książę japoński, entuzjastyczny wielbiciel wszystkiego, co piękne i dobre, ujrzał piękną dziewczynę i usłyszał jej śpiew. Zapałał wielką miłością. Przy pomocy wiernego sługi, udaje mu się uprowadzić piękną w nieobecności ojca. Powracający zastawszy dom pustym, wpada w głęboką rozpacz.

Drugi akt trzymany jest w tonie jasnym i barwnym. W najruchliwszem miejscu stolicy, w Tokio, panuje przed przedstawieniem teatralnem wielki ruch. Przy dźwiękach orkiestry japońskiej zbierają się goście na zabawę, przybywając w palankinach i powozach. Wszędzie wre życie, wesołe i jaskrawe. Aby wziąć w niem udział, przybywa także para kochanków.

Iris, która zachowała dotychczas całą swą naiwną niewinność, sądzi olśniona, że znajduje się w raju. Przekonana w myśl religji japońskiej, że w raju udaje się wszystko, cokolwiek kto zechce, próbuje najpierw malować, ale zamiast pięknych obrazów stwarza tylko brzydkie plamy; próbuje wtórować na sarnizie do swojej pieśni, ale wydobywa tylko nieharmonijne dźwięki.

Dziecinne uniesienie ogarnia ją, rzuca na ziemię i depcze farby, obrazki i narzędzia muzyczne. W tej chwili wchodzi na scenę ociemniały ojciec, który szuka nieustannie utraconej córki. Poznawszy głos, zbliża się i słyszy jej narzekania. Ze słów jej wnosi, że córka jego upadła już i rzuca na nią przekleństwa. Iris nie mogąc przeżyć klątwy, umiera.

Muzyka jak zapewniają ci nieliczni, którzy mieli sposobność ją poznać, odznaczać się ma wielką siłą i świeżością. zwłaszcza w niektórych ustępach. Do najwdzięczniejszych należą piosenki Iris w pierwszym akcie; wiele liryki ma posiadać wielki duet jej z księciem w akcie drugim. Finale aktu trzeciego odznacza się niepohamowaną siłą. Instrumentację wzbogaca niezmiernie oryginalne wprowadzenie narzędzi, używanych w muzyce japońskiej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 22. stycznia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 8·15 do 8·45; czerwoną 8·15 do 8·45 zł.; żółtą 8·10 do 8·40 zł.; żyto 6·60 do 6·90 zł.; jęczmień browarny 6·— do 7·— zł.; na paszę 5.30 do 5·80 zł.; owies 5·80 do 6·30 zł.; owies nowy —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza: Dotychczasowa nazwa przystanku osobowego „Bołszowce“ położonego na szlaku kolejowym Lwów-Itzkany zmieniło się począwszy od 16. stycznia b. r. na „Bołszowce-przystanek“.

III. dodatek do obowiązujących od 1. sierpnia 1896 roku postanowień regulaminowych i taryf dla przewozu osób, pakunków, posyłek ekspresowych i psów w lokalnym ruchu kolei państwowych.

Z dniem 15. stycznia 1897 roku weszło w życie wyż wspomniany dodatek i zawiera uzupełnienia i zmiany taryfy głównej, tudzież dodatku II.

Egzemplarze tego dodatku są do nabycia w dyrekcjach kolei państwowych jakoteż za pośrednictwem stacyj po cenie 5 ct.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:“

Budapeszt 24. stycznia. *(Z izby posłów).* Podczas wczorajszej debaty nad funduszem dyspozycyjnym wystąpił poseł ksiądz Lepesenyi z mową, która pod względem formy przypominała zupełnie przemówienia Luegera i Schneidra. Gdy ks. Lepesenyi zarzucił rządowi bezwstydność, prezydent odebrał mu głos pomimo protestu, popartego przez partję narodową.

Dep. Horańsky ze stronnictwa narodowego zaatakował gwałtownie Banffyego za to, iż odczytał w izbie prywatny list jednego z posłów, ażeby udowodnić, że stronnictwa narodowe i ludowe pozostają w najściślejszym ze sobą związku.

Dalszy ciąg debaty w poniedziałek.

Minister spraw wewnętrznych oświadczył w odpowiedzi na interpelację jednego z posłów, że rząd jest za rozszerzeniem prawa wyborczego, natomiast stanowczo sprzeciwia się powszechnemu głosowaniu.

Budapeszt 24 stycznia. Z powodu rozwiązania rady państwa cała prasa węgierska z *Pester Lloydem* na czele wystąpiła z ciężkim zarzutem przeciw gabinetowi hr. Badeniego. *Pester Lloyd* sądzi, iż hr. Badeni dokłada wszelkich starań, aby przywrócić w Austrji wieki średnie. Rząd austrjacki wcale nie stoi, jak to twierdzą niektórzy — na słabych nogach, owszem czuje się on bardzo silnym, jeśli ma odwagę prowadzić do zamku cesarskiego i przedstawiać monarsze przewódców tego stronnictwa, które w jednem z ciał ustawodawczych publicznie proklamuje rabunek i przemawia za naruszeniem konstytucji, jakoteż za politycznem i ekonomicznem pognębieniem setek tysięcy swych współobywateli. (Jest tu mowa o stronnictwie antisemickiem i jego działalności w sejmie dolno-astrjackim. *P. Red.)* W dalszym ciągu pisze *Pester Lloyd*, iż nie chce rozstrzygać pytania, czy nie zerwą się resztki węzłów wspólności Węgier z Austrją, jeśli duch polityki austrjackiej się nie zmieni

Również bardzo ostro przeciw hr. Badeniemu występują *N. Pester Journal* i *Pesti Hirlap.*

Berlin 24. stycznia. *Hamburger Localanzeiger* donosi, iż stan zdrowia cara budzi poważne obawy. Jest on ciężko chory na nerwy i niezdolny do wszelkiej pracy. W Petersburgu w kołach dworskich mówią o potrzebie utworzenia rejencji.

Wiedeń 24. stycznia. Od wczoraj pada tu bez przerwy nawalny śnieg.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.
Dziś:
Po raz drugi:
SZKLANA GÓRA
baśń w 3 aktach, a 5 odsłonach ze śpiewami i tańcam Zygmunta Sarneckiego, muzyka Michała Hertza.

OSOBY:

Król Swit	Kwiatkiewicz
Król Mrok	Woleński
Boruta	Hierowski
Maciuś Piecuch	Feldman
Ks. na Gołyszkach Gołopięcki	Neuman
Zoulbłot (bracia)	Nowacki
Srebrnorad (bracia)	Wysocki
Janek (bracia)	Grabowiecki
Paliwoda	Swaryczewski
Dworzanin króla Mroka	Sowiński
Senator I.	Kiczman
Senator II.	Hryniewicz
Senator III.	Kobryń
Senator IV.	Halber
Rybak I.	Preisner
Rybak II.	Dębicki
Herold	Jednowski
Rycerz	Nowiński
Królewna Rożolica	Bednarzewska
Królewna Gapiomiła	Zimajer-Rapacka
Małgorzata, żona Złotoluba	Otrembowa

Jutro: **„Powrót Taty“** opera w 3 aktach Henryka Jareckiego i **„Jaś i Małgosia“** opera w 3 aktach Humperdincka.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.